Należytość pocztowa opłacona ryczałtem | Cena 20 groszy.
Nr. 10. KRAKÓW, DNIA 10 MARCA 1929 R. ROK V.

WALKA O SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA.

(Z listu pasterskiego Episkopatu Polskiego z roku 1921).

I.

Zamach na świętość małżeństwa jest tylko jednym z objawów walki, którą nieprzyjaciele chrześcijaństwa chcą wogóle całe życie społeczności ludzkiej ześwieczczyć, a więc oddzielić naukę od religji, obywatela od chrześcijanina, państwo od Kościoła, słowem: zniszczyć wszelki węzeł, łączący stworzenie ze Stwórcą. Za przykładem obcych dają się także u nas raz po raz słyszeć głosy, jakoby małżeństwo kościelne było instytucją przestarzałą, że prawodawstwo kościelne ogranicza nad miarę swobodę osobistą jednostek; jakoby nadszedł czas, aby zgodnie z postępem ludzkości strząsnąć dotychczasowe jarzmo kościelne, stworzyć nowe ustawodawstwo małżeńskie, czysto świeckie, zapewniające każdemu całkowitą, niczem nie skrępowaną wolność człowieczą, obywatelską. Że takie głosy dają się słyszeć z ust ludzi niewierzących, jest wprawdzie rzeczą przykrą, ale nie zadziwiającą, natomiast nad wyraz bolesną i niebezpieczną jest rzeczą, że tem złudnem i kłamliwem hasłem dała się opleść, uwieść nawet część wierzących katolików i ci poczynają się chwiać między prawdą a fałszem, jak gdyby nie wiedzieli, że gdzie Bóg przemówił i gdzie Kościół Jego swój stanowczy wyrok wypowiedział, tam niema już miejsca na chwianie się, na błędne roztrząsanie...



Chusta św. Weroniki.

Śluby cywilne.

Rozpatrzmy **niebezpieczeństwa**, zagrażające małżeństwu chrześcijańskiemu.

Pierwszem niebezpieczeństwem — to tak zwane śluby cywilne, czyli czysto świeckie. Ślub w ścisłem słowa znaczeniu cywilny spełnia się, jeśli mężczyzna i niewiasta, którzy są chrzczeni, wypowiadają swą zgodę na pożycie małżeńskie wyłącznie przed ustanowionym przez władzę państwową urzędnikiem świeckim. Już mieliśmy w różnych naszych dzielnicach pod dawniejszemi zaborami jedną czy drugą formę ślubów cywilnych. **Było to wielkie zło, ale zostawała nam przynajmniej pociecha, że to rząd obcy, nieprzyjacielski, a nie nasz własny, niegodziwe te ustawy przemocą nam narzucił.** Dziś rzecz tem smutniejsza, że właśni bracia, że niektórzy nasi rodacy gotują się polskiemi głosami w Sejmie polskim małżeństwo chrześcijańskie ześwieczczyć, czyli śluby cywilne w społeczeństwo nasze katolickie wprowadzić. Ich zdaniem umowa małżeńska nie jest niczem innem, jak prawnym aktem obywatelskim, czyli czysto kontraktem współżycia między mężczyzną a niewiastą i jako taki podpada na równi z każdym

innym cywilnym kontraktem pod ustawodawczą i sądowniczą władzę państwową. Państwo tem samem bez oglądania się na władzę kościelną postanawia warunki, pod jakiemi poddani jego zawierać mogą ważne małżeństwo, a niemniej określa swój własny sposób, czyli formę umowy małżeńskiej i wyznacza własnego urzędnika do przyjmowania od narzeczonych roty ślubnej. Charakteru religijnego, sakramentalnego nieprzyjaciele kościelnego małżeństwa nie uznają, albo o ile go nie zaprzeczają, ten sakrament ma w każdym razie być czemś różnem, oddzielnem od właściwej umowy małżeńskiej, mianowicie jedynie ozdobą, zasadzającą się na błogosławieństwie kapłana, dodaną do zawartego już lub mającego się zawrzeć wobec świeckiego urzędnika małżeństwa. Ci ostatni, co jeszcze uznawają, że małżeństwo chrześcijańskie jest sakramentem, dodawają: nie mamy nic przeciw temu, żeby wszyscy, co wierzą, że małżeństwo jest sakramentem, udawali się po sakrament do kościoła, ale ślub kościelny nie ma wobec państwa żadnego prawnego znaczenia. Aktem prawnym jest jedynie oświadczenie zgody na współżycie małżeńskie wobec urzędnika państwowego...

Nieprawda jest, że szafarstwo, zarząd małżeństwa między chrześcijanami należy do państwa tak, żeby władza świecka miała moc przepisywania, określania tworzącej małżeństwo formy ślubnej i ustanawiania przeszkód, unieważniających małżeństwa wbrew zasadom Ewangelji i woli Kościoła. Nieprawdą jest, że władza świecka ma moc, choćby razem z Kościołem i obok Kościoła, określać, co należy do istoty i ważności węzła małżeńskiego.

Liturgja 4-tej niedzieli Postu.

Dzisiejsza Niedziela zowie się „Laetare", ponieważ tem słowem zaczyna się Introit Mszy św., a w naszym języku znaczy to „Wesel się". Kościół, ta czuła Matka, przeplata radość z boleścią i przynosi ulgę tym, którzy mężnie przebyli połowę świętego czasu postnego. To też Kościół robi pewnego rodzaju wyjątki w liturgji. A mianowicie mogą być użyte przy nabożeństwie szaty koloru różowego, na ołtarzach można stawiać kwiaty — wogóle Służba Boża ma być bardziej uroczysta, niż zwykle w tym czasie.

Na znak tejże radości dozwala się grać na organach jedynie w tę niedzielę, a wszystko to okazuje pewną duchową radość wśród surowych ćwiczeń Wielkiego postu, a zarazem pewnego rodzaju wytchnienia dla ciała i ducha, aby tem łatwiej wytrwać i przeżyć w pokucie jeszcze ten czas, który nas oddziela od Wielkiejnocy. Dziś także Papież poświęca złotą różę, jako symbol radości, którą zwykle obdarza jakąś wybitną w świecie katolickim osobistość w dowód swej życzliwości.

„Laetare-Wesel się" to jedno słowo charakteryzuje nastrój liturgiczny całego dnia. Dlaczego? Albowiem w pierwszych czasach chrześcijaństwa dzień ten był ostatnim w przygotowaniu katechumenów, t. j. tych, którzy w nadchodzącą Wielką Sobotę mieli przyjąć Chrzest św. Ich zadowolenie, że są dostatecznie przygotowanymi i godnymi zostać dziećmi Kościoła, dalej myśl o nadchodzącej Wielkiejnocy, gorąca wiara w dzieło Odkupienia, które się ma wypełnić w Wielki Piątek w końcu powiększenie się rodziny chrześcijańskiej, wszystko to razem symbolizuje się w słowie „Laetare-Wesel się". Z Jerozolimą, jako obrazem Kościoła św., spotykamy się w Introicie, Lekcji i Komunji. W naszych zaś czasach ta okoliczność już ustępuje, aby robić miejsce radości, że połowa ostrego W. postu przeminęła, a wkrótce zaświta poranek święta Mocy i Triumfu: Wielkanoc. **„Wesel się Jeruzalem, a zgromadźcie się wszyscy, którzy je miłujecie weselcie się weselem, którzyście w smutku zostawali, abyście się radowali i nasycili pełnią pociechy waszej".**

W kolekcie tego dnia chce nas Kościół jako dobra, o zbawienie nasze tak bardzo troskliwa Matka zachęcić do wytrwałości w uświęceniu naszych dusz: „Spraw, prosimy Cię, wszechmogący Boże, abyśmy, którzy dla występków naszych słusznie znosimy utrapienia, przez łaskę Twą zostali pokrzepieni".

W lekcji pociesza się Kościół bliskiem duchowem odrodzeniem swych dzieci i wolnością, jaką Chrystus obdarzy katechumenów, mających przyjąć w nocy Wielkiej Soboty Chrzest sw. Ale dziękujmy Bogu i my, żeśmy się stali wolnemi Jego dziećmi, pełniącemi Jego wolę chętnie, albowiem: Którzy ufają w Panu, są jako góra Syjon; nie zachwieje się nigdy, kto mieszka w Jeruzalem" (w Kościele katolickim).

Graduał przedstawia nam rozkoszny obraz wewnętrznego szczęścia, które odpowiada szczęś-

ciu Izraelitów, przygotowujących się do wędrówki na coroczne wspaniałe święta Paschy w Jerozolimie: **„Uradowałem się, gdy mi powiedziano, do domu Pana pójdziemy. Niech będzie pokój w twierdzach Twoich, a dostatek w wieżach Twoich“.**

Ewangelja św. dzisiejsza przypomina nam Eucharystję czyli Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej. W tym to Sakramencie wszyscy udział mieć powinniśmy. A dla ożywienia wiary naszej, mógłby Kościół lepszego użyć środka? Idźmy krok w krok za liturgją, tą światłą Matką, rozważajmy pilnie cały ten ciąg nauk tak stosownie ułożony, a serce nasze usposobi się godnie do korzystania z Wielkiego postu i przyjęcia Komunji Wiekanocnej!

Przy ofiarowąniu radujmy się wraz z katechumenami, którym dzisiaj wręczano księgę Ewangelji i pozwalano odmówić uroczyste wyznanie wiary: „Chwalcie Pana, bo dobrotliwy, śpiewajcia Imieniowi Jego, bo miłe jest....“

Komunja uwielbia chwałę niebieskiej Jerozolimy i opiewa uczucia zadowolenia rzesz, które tam przebywają: „Jeruzalem! Zbudowaneć ono jako miasto, gdzie wszyscy z sobą łączą się społem. Tam bowiem wstępują pokolenia Pańskie, by sławiły Imię Twoje, Panie“.

Czyż liturgja niedzieli dzisiejszej nie wstrząsa silną radością duszy naszej? Czyż nie odczuwamy tętna gorących uczuć Matki-Kościoła? Jakoż rzeczywiście Msza ta tchnie nadzieją i pociechą! Wprawdzie, liturgja o tyle tylko oddziaływa na nasze wewnętrzne życie, o ile ją rozumiemy, biorąc całą duszy potęgą udział w jej obrzędach. „Spraw, prosimy Cię, miłosierny Boże, abyśmy do tych tajemnic, z których pełni czerpiemy nieustannie, z szczerem zbliżali się sercem i z żywą je zawsze przyjmowali wiarą“. *O. Recelj. Cysters.*

Na niedzielę czwartą Postu

Ewangelja według św. Jana r. VI.

W on czas: Jezus odszedł za morze Galilejskie, które jest Tyberyadzkie. I szła za nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę, i siedział tam z uczniami swymi. A była blizka Pascha, dzień święty Żydowski. Podniósłszy tedy oczy Jezus i ujrzawszy, iż wielka rzesza idzie do Niego, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci jedli? A mówił to kusząc go, bo on wiedział, co miał czynić. Odpowiedział mu Filip: Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł mu jeden z uczniów jego, Andrzej brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pacholę, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby: ale to co jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów w liczbie jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym, także i z ryb ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim: Zbierzcie, które zbyły ułomki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułomków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy ludzie ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: Iż ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny

11-go III (poniedziałek). Ewangelja Jan 2, 13-25.

12-go III (wtorek). Św. Grzegorza I Papieża, wyznawcy i Doktora Kościoła. Ewangelja z dnia dzisiejszego Jan 7, 14-31.

13-go III (środa). Ewangelja Jan 9, 1-38.

14-go III (czwartek). Ewangelja Łuk. 7, 11-16.

15-go III (piątek). Św. Klemensa Marji Hofbauera, wyznawcy. Ewangelja z dnia dzisiejszego Jan 11, 1-45.

16-go III (sobota). Ewangelja Jan 8, 12-20.

Przeciw pijaństwu.

(List Pasterski biskupów niemieckich w sprawie nadmiernego używania alkoholu).

Przez Boga natchniony nauczyciel wszystkich ludzi w Księdze Mądrości takie kładzie słowa na usta bezbożników zaślepionych w swej złości:

»... przemijającym cieniem jest czas nasz, i nie masz powtórzenia końca naszego, gdyż jest zapieczętowany i nikt nie wraca.

Pójdźcież tedy, a używajmy dóbr niniejszych i korzystajmy z rzeczy stworzonych prędko jak w młodości!...

Winem drogiem i olejkami się napełniajmy, a niech nas nie mija kwiat czasu!

Chodźmy w wieńcach różanych póki nie uwiędną, żadnej łąki niech nie będzie, po którejby nie miała przejść rozpusta nasza.

Żaden z nas niech nie usuwa się od rozpusty naszej.

Wszędzie zostawiajmy znaki rozkoszy, gdyż to jest cząstka nasza i ten jest dział: (Mądr. 2, 5-9).

Zdania te podobne do zdań głoszonych w dzisiejszych czasach, noszą na sobie piętno czystoziemskiego patrzenia na świat i na życie. Zupełnie po światowemu nastawiony umysł dzisiejszego człowieka zamyka się przed poważnemi myślami,

znajdując swoje zadowolenie tylko w użyciu. Jest to całkiem zrozumiałem, kto wierzy bowiem tylko w doczesność, żyje tylko dla doczesności. Kiedy zaś ozwie się w jego duszy poważny głos, wtedy staraniem jego jest szybkie przygłuszenie go rozkosznem odurzeniem. Z jednej strony im większa rośnie nędza pchająca miljony w ubóstwo i niedostatek, to z drugiej strony tem większa rośnie chęć do ubawienia i rozkosznego upojenia się, na które dzień w dzień trwoni się nieskończone sumy.

W tem rozkosznem upojeniu rej wodzi alkohol, któremu oddają się mimowolnie całe tysiące. Uroczystości ludowe, zabawy stowarzyszeniowe, uroczystości familijne, ba sam nawet wypoczynek niedzielny stoją pod jego znakiem, często kończąc się przykremi wykroczeniami. Całe rzesze zarówno starszych mężczyzn jak i młodzieńców, kobiet i dziewcząt, bez żadnej widocznej pobudki odrabiają nierzadko potajemnie pańszczyznę namiętności nieumiarkowanego używania upajających napojów, przyczyniając się w ten sposób do namiętności, do zgubnego nałogu.

We wszystkich stronach naszej ojczyzny i we wszystkich sferach naszego społeczeństwa powtarzają się skargi na przybierające coraz większe rozmiary nadużycia alkoholowe. W ostatnich czasach opublikowano statystyki dotyczące rozszerzenia się alkoholizmu, są one wprost przerażające, przedewszystkiem na samorzutnie nasuwającą się myśl o nędzy mas, niesionej stale przez fale alkoholizmu. Bliższe wiadomości o tej nędzy mas podają nam urzędy charytatywne, urzędy zdrowia, stowarzyszenia młodzieży, szpitale, domy obłąkanych i domy karne, domy opieki nad alkoholikami i uzdrojowiska, w których oni przebywają. Rocznie wydaje się cztery i pół miljarda marek na napoje alkoholowe, nadto w celu możności zaopiekowania się ofiarami alkoholizmu dwa miljardy marek na szpitale i domy karne. Suma ta sześć i pół miljarda dowodzi, lepiej niż długie rozprawy o swawoli rozrastającej się trującej rośliny alkoholowej.

Ze względu na potworne rozmiary zła nieumiarkowania, uważamy sobie za święty i ścisły obowiązek wspólnie skierować do was poważne pasterskie słowo o zdrożności tego występku i wyraźnie wskazać wam na przykazanie zaparcia i wyrzeczenia się siebie dany przez Chrystusa uczniom jego, a które to przykazanie i dzisiaj ma swoje pełne znaczenie.

Naszym głosem pasterskim odnosimy się nietylko do tych, których zwykle nazywa się pijakami, a którzy bezrozumnem opilstwem rażą publiczność, lecz także i do tych, którzy w bardziej sprecyzowanej formie, czy to na zebraniach towarzyskich, czy potajemnie, nałogowo oddają się używkom alkoholowym. Dotyczy on wreszcie i tych, którzy dla zaspokojenia swej namiętności w miejsce alkoholu używają jeszcze ostrzejszych środków upajających, jak preparatów opium, morfiny, kokainy, lub innych odurzających trucizn.

Jednak niech wszyscy będą przekonani o tem że do wydania tego apelu nie skłania nas wzgląd pozbawienia opanowanego kłopotami dzisiejszego człowieka minimalnych uciech życiowych, lecz troska szczera o nasz naród i każdą jednostkę tegoż narodu, troska przedewszystkiem o dusze nieśmiertelne. Równocześnie jednak ostrzegając przed nadużywaniem napojów alkoholowych, chcemy otworzyć oczy na prawdziwe źródła rozrywek i zabaw, które nie przynosząc w sobie winy i kary, zdolne są nadać słoneczny ton życiu.

Czemże przeto jest to, co wciąż mimo złego doświadczenia kusi ludzi do nieumiarkowania w piciu? Młodo zmarły biskup Keppler mówi w swej pięknej książce »o radości«, że alkohol to »niecny zdrajca dla dwu swych kłamliwych obietnic: usunięcia ciężaru i troski życiowej, oraz zdolności przyniesienia siły i ochoty do życia«. Alkohol więc ma być owym wielkim »poskramiaczym kłopotów«, pomagającym w usunięciu szarej biedy życia ludzkiego, oraz sprawcą chwilowego przynajmniej zapomnienia o tej biedzie życia codziennego. Niekiedy nawet wielu powołuje się na Pismo św., które w Księdze Psalmów objaśnia, że Bóg stworzył wino, »by rozweselało serce człowiecze:« (Ps. 103, 15). Niewątpliwie umiarkowane używanie napojów podobnie jak każdego dobra doczesnego nie jest żadnym grzechem; inaczej Jezus nie przemieniłby napewno wody w wino na weselu w Kanie.

Ale skoro alkohol ma być »poskramiaczym kłopotów« to czy wtedy można mówić o umiarkowanem piciu? Właśnie w tem leży wielkie niebezpieczeństwo nadmiernego używania odurzających napojów, że owo używanie w sposób hamujący i niszczycielski, działa na cielesne i duchowe siły, sprowadzając przez to fatalne następstwa dla ciała a i ducha, a dotyczą one nietylko pijaków, ale i ich otoczenie. W ten sposób alkohol nietylko nie jest poskramiaczym kłopotów, ale owszem sprawcą, nietylko ich ale także innych, niecnych wykroczeń. *C. d. n.*

Wychowanie katolickie.

VII.

Uczmy dzieci mówić prawdę.

Wiemy wszyscy, że cała nasza wiara w Boga, w Trójcę Świętą w Odkupienie, nieśmierterlność duszy i łaskę Bożą, oparta jest na słowach Pana Boga, który będąc samą Prawdą, nas nigdy omylić nie może. Prawda jest niejako najważniejszą cechą, doskonałością Bożą. Sam Pan Jezus mówił o Sobie: Jam jest Prawdą.

Jeżeli więc chcemy mówić o cnocie prawdy to musimy pamiętać, że Bóg, posiadając tę cnotę w stopniu najwyższym, żąda jej od ludzi, a brzydzi się najbardziej tem wszystkiem, co się prawdzie sprzeciwia, to znaczy kłamstwem.

W życiu codziennem doświadczenie nas uczy, że ufać możemy tylko takiemu człowiekowi, który zawsze mówi prawdę; tylko taki zasługuje na ogólny szacunek.

Przyuczanie więc dzieci do prawdy, jest jednem z najważniejszych zadań rodziców. Jest ono też może jednem z trudniejszych, bo do kłamstwa ma ochotę niemal każde dziecko od wczesnego dzieciństwa. U całkiem małych dzieci zdarza się, że nie rozróżniając prawdy od fałszu, opowiadają nieraz niestworzone historje o sobie w przekonaniu, że mówią prawdę, gdy tymczasem wszystko okazuje się zmyślone. Sama mam taką córeczkę, która mając $3^1/_2$ lat opowiadać lubiła o swej nauce w szkole, powtarzała zdania nauczycielki i t. p. chociaż w rzeczywistości tego nie było. Ponieważ dzieci opowiadające takie historje nieprawdziwe, nie rozumieją tego, a więc i nie grzeszą kłamstwem i karać je za to nie można i nawet lepiej jest nie tłómaczyć im, że wszystko zmyślają. Bo tego rodzaju opowiadania lubią dzieci nerwowe, a przy tem umysłowo rozwinięte, możnaby je łatwo rozdrażnić tłómacząc z uporem, że tego co opowiadają być nie mogło.

Kłamstwem natomiast będzie, jeżeli dziecko świadomie powie nieprawdę i to najczęściej z chęcią ukrycia prawdy. Najczęściej dziecko kłamać zaczyna z obawy kary; dlatego też rodzice rozsądni, a w dodatku umiejący panować nad swojemi nerwami, nie będą zbyt surowi dla małych dzieci. Pewna łagodność jest tu bardzo wskazana, ażeby nie popsuć charakteru dziecka. Bo dzieciak łatwo zrozumie, że jak co przeskrobie, to go matka lub ojciec obiją za to, więc ukrywa swój zły czyn, a przyparty do muru kłamie, byle uniknąć zasłużonej kary.

Jeżeli rodzice widzą, że ich dziecko to lub owo zepsuło, złamało, zjadło bez pozwolenia, a chcą na dziecku wymusić, żeby się samo do tego przyznało, to trzeba bardzo spokojnie i rozumnie do dziecka przemawiać, ażeby zeznanie wydobyć. Nawet lepiej obiecać, że nie będzie wcale lub też lżej ukarane, jeśli samo powie prawdę. W ten sposób nauczymy dzieci nie kłamać przed rodzicami. Jeżeli jednak dzieciak z łatwością kłamie, całkiem bezczelnie, to musi być stanowczo za to surowo karany.

Bardzo jest dobrze opowiadać dzieciom o wszechobecności Boga, przypominać im, że Pan Bóg i Anioł Stróż wszystko widzą i słyszą, a jak chodzi o wymuszenie zeznania, to można powiedzieć dziecku, że chociażby skłamało, to Aniołek i tak wie o tem. Takie powiedzenie wywiera wrażenie na dziecku i rozsądna matka, znająca swe dziecko zaraz pozna po wyrazie twarzy, a szczególnie oczu, czy ono prawdę powiedziało. Dzieci boją się świadectwa Anioła Stróża i w dziecinnej swej główce myślą, że On naprawdę umie powiedzieć, co złego zrobiły.

Starszym już dzieciom można wspominać o sądzie ostatecznym, na którym wszystkie nasze przemilczane winy odkryte zostaną.

Mawiał mi często Ojciec mój, że „kto kłamie, ten i kradnie“, i miał rację; bo każdy złodziej nie rodzi się złodziejem, ale się tego powoli uczy, a pierwszym stopniem nieuczciwości, to łatwość kłamania, a przez to oszukiwania ludzi. Ażeby więc dziecko uchronić przed nałogowem kłamstwem, któreby fatalne skutki za sobą mogło pociągnąć, to należy karcić każdy przejaw kłamstwa, chociażby niewinnego.

U nas, niestety, przyjęło się powszechnie mniemanie, że wprawdzie kłamać, szczególnie ze szkodą bliźniego, to źle, ale „cyganić“ lub jak w świecie mówią „blagować“ — to wolno bezkarnie. Tymczasem cyganienie i blaga są najprawdziwszem kłamstwem, bo sprzeciwiają się prawdzie, to jest Bogu Samemu. I na to więc dzieciom bezkarnie pozwalać nie można.

Nie zapominajmy, że wszelki kłamca czy duży czy mały, będzie w życiu zawsze poniewierany przez ludzi porządnych, nikt mu niczego nie zaufa, słowom jego, nawet najprawdziwszym, wierzyć nie będzie, jednem słowem ciężkie będzie miał życie z powodu swego nałogu.

Do tego katoliccy rodzice dzieci swe dopuścić nie powinni. Chociażby nie wiem ile mieli roboty w domu czy poza domem, to muszą czas znaleść na to, ażeby czuwać nad swem dzieckiem, tłómaczyć mu na rozum co złe, a co dobre, zwracać pilną uwagę na to co i jak mówi, ażeby w zarodku wytępić kłamstwo, jeżeli w nie popada.

Najskuteczniej zwalczamy w dzieciach kłamstwo, jeżeli sami nigdy kłamać nie będziemy.

Kto jak kto, ale dorośli powinni wiedzieć, że trzeba zawsze i wszędzie mówić prawdę; można ją zamilczeć jak trzeba, ale nigdy jej zaprzeczyć.

W naszym narodzie, niestety, wszędzie się kłamstwo i to przy lada sposobności słyszy. Naprzykład: nie chce się komuś coś zrobić, to mówi, że tego nie słyszał; nie ma kupiec jakiego towaru — to kłamie, że go wysprzedał, byle źle o jego handlu nie pomyśleli; nie chce się służącej wstać rano, to mówi, że zaspała, że zegar stanął; doszło już nawet do tego, że ludzie sobie nawzajem nie ufają i nie uważają tego za obrazę honoru. Znanym jest zwyczaj karygodny, moralnie biorąc, że się dostawcom, np. stolarzom, tapicerom, krawcowym i t. d. podaje świadomie fałszywy termin. I jakiż z tego wynik: oto majster taki nie śpieszy się, bo z góry przypuszcza że klient skłamał. Niech się zaś znajdzie uczciwy pracodawca, to za swą prawdomówność zostaje ukarany, bo mu nie wierzą. Czas byłoby skończyć z tem wspólnem okłamywaniem się, pociągającem za sobą obrazę Boską.

Na rodzicach ciąży wielka odpowiedzialność, niech nie zapominają, że biada temu, ktoby zgorszył jedno z maluczkich, a cóż tembardziej swoje dziecko własne.

Dr. F. Estreicherowa.

Synowie św. Benedykta na Stolicy Apostolskiej.

(Z okazji 1400-lecia istnienia zakonu benedyktyńskiego)

2. Pelagjusz II. (578—590).

Pelagjusz urodził się w Rzymie z gotyckiej rodziny, o czem świadczy nazwisko jego ojca — Winigild. Z powodu zakłóconych stosunków ówczesnych i oblężenia Rzymu przez Longobardów, przystąpiono do jaknajrychlejszego wyboru papieża i Pelagjusz został wyświęcony przed zatwierdzeniem cesarskiem. Do Konstantynopola udał się legat Grzegorz, aby usprawiedliwić nowego papieża i zarazem prosić cesarza o pomoc przeciw Longobardom, którzy coraz częściej napadali na Italję. W tym celu zwrócił się papież również do Franków, których, jak sam powiedział, dlatego Pan Bóg uczynił członkami swego Kościoła, aby Rzym i całe Włochy bronili przed dzikimi najeźdźcami z północy. Jego zabiegi o położenie końca odszczepieństwu w Istrji nie odniosły skutku. Przesłał w tej sprawie patrjarsze akwilejskiemu Eljaszowi trzy listy, lecz ten trwał dalej w oporze. Dożył jednak Pelagjusz tej pociechy, że Hiszpańscy Wizygoci przeszli z arjanizmu na łono Kościoła św. Był bardzo łagodnego usposobienia. Wysławiano zwłaszcza jego szczodrobliwość dla ubogich. Zostawszy papieżem zamienił własny pałac na przytulisko dla biednych starców. Wypędzonym współbraciom z góry kasyńskiej, wybudował nowy klasztor na Lateranie. Kiedy w Rzymie wskutek wylewu rzeki Tybru wybuchła morowa zaraza, Pelagjusz padł jej ofiarą 7 lutego 590 r.

3. Sw. Grzegorz Wielki (590—604).

Ze wszystkich papieży benedyktyńskich jest Grzegorz I. bezwątpienia największym. Ojciec jego Gordjan był senatorem rzymskim, lecz wnet zrzekł się tej godności i obrał stan duchowny; miał być jednym z siedmiu rzymskich diakonów, zwanych „regionarii". Żona Gordjana, św. Sylwja, poszła za przykładem małżonka i w odosobnieniu zakonny pędziła żywot.

Grzegorz urodził się około 540 r. — Otrzymał nader staranne wychowanie i wnet doszedł do godności pretora w Rzymie. Wysokie jednak godności i majątek nie były zdolne zaspokoić idealnej duszy jego; postanowił przeto usunąć się z widowni świata. Pod wpływem swej pobożnej matki sprzedał dobra rodzinne, a uzyskaną sumę obrócił na wspieranie ubogich i na założenie sześciu klasztorów na Sycylji i jednego we własnym domu w Rzymie. Tutaj też sam wstąpił i żył według reguły św. Benedykta, któremu wystawił pomnik literacki w swych dialogach. Tak ściśle przestrzegał reguły, że już w początkach należał do liczby doskonałych zakonników. Oddany postom i umartwieniom, przyszedł do takiego wycieńczenia, że w ciągłych pozostawał boleściach. To go najwięcej bolało, że nawet we Wielki Tydzień, kiedy i dzieci pościły, on musiał pobierać pokarmy. Przechodząc raz przez rynek, spotkał kilku młodych ludzi, wystawionych jako niewolników na sprzedaż. Na zapytanie Grzegorza, skąd pochodzą, odpowiedziano mu: „Angli sunt — są to Anglowie", „Angeli fiant — oby się stali aniołami" odpowiedział. Postanowił przeto nawrócić ich ojczyznę do wiary świętej. Bezzwłocznie udał się do papieża Benedykta I. z prośbą, żeby posłał tam opowiadaczy słowa Bożego, oświadczając, że sam jest gotowy do drogi. Papież zgodził się na wyjazd Grzegorza do Anglji, lecz wnet na żądanie ludu rzymskiego musiał go odwołać z podróży i polecił mu wrócić do Rzymu, gdzie go wyświęcił na diakona.

Przez 6 następnych lat przebywał jako legat papieski w Konstantynopolu, kołacząc u cesarzy bizantyńskich bez skutku o pomoc dla Rzymu przeciw Longobardom. Powróciwszy do klasztoru św. Andrzeja, został wnet wybrany opatem, a po śmierci Pelagjusza II, zmuszony przez lud i duchowieństwo, przyjął najwyższy urząd pasterski. Wypraszał się od tego ciężaru, a gdy to nie pomogło, ukrył się w lasach, lecz zdradził go słup światła, nad nim się unoszący. Za tą wskazówką po trzech dniach odszukany, został w triumfie odprowadzony do Kościoła św. Piotra.

Zostawszy papieżem postanowił wytępić nadużycia, jakie się wkradły do Kościoła, począwszy od dworu papieskiego. Usunął wszelką służbę świecką, otoczył się samem duchowieństwem a szczególnie zakonnikami, aby mógł z nimi prowadzić życie klasztorne, które uważał za najdoskonalsze naśladowanie życia apostolskiego.

C. d. n.

M. Favier.

Małgorzata Sinclair.

godna podziwu robotnica szkocka. (1900—1925)

(Wolny przekład z francuskiego).

VIII.

Serce nie sługa...

Patryk liczył jednak wciąż na to, że Małgosia go pokocha i dlatego w dalszym ciągu o jej względy zabiega. Jak każdy naprawdę zakochany — ustępuje jej we wszystkiem. Radzi mu, żeby się wpisał do Koła Czcicieli Najśw. Sakramentu — on się wpisuje, gorliwie działa i swoim przykładem pociąga innych, a ona jest nad wyraz szczęśliwą z jego pobożnego życia w protestanckiem środowisku. Ciotka Patryka zamężna za protestantem dobrowolnie zerwała z Bogiem, z religją — Nie wdawaj się z ciotką — prosi Małgosia: usłuchał. Niepodobna — powiada Patryk — oprzeć się panience tak pełnej wiary.

Pleban z Boness zdumiony nagłem nawróceniem młodego parafjanina, którego od pewnego czasu widzi w kościele przed samym ołtarzem na czele harcerzy, dowiaduje się z jego własnych ust, że odmianę życia zawdzięcza miłej apostołce, którą pragnie poślubić.

— Śmiałe z ciebie dziecko Małgosiu — powiada jej później pleban..

Zakochany młodzieniec często kieruje swe kroki w stronę ulicy Blackfriars pod trzynasty numer i w jedno okno trzeciego piętra w bijawzrok. — Potem rozmawiają o tem i owem, nawet o ich małżeństwie. – Powiadam Ci, że nie mam zamiaru wyjść zamąż — mówi ona.

— Jakże to? Chyba sobie ze mnie żartujesz — odpowiada młodzieniec. Nie, choćby się nie wiem co działo, muszę postawić na swojem! — Jestem sierotą – to prawda, i w dodatku nie bardzo okrzesanym — to też prawda; mam swoje błędy — nie zapieram się ich; ale nareszcie choć jestem tylko robotnikiem wszyscy mię szanują — a ona też nie królewna — myślał strapiony młodzian.

Jej rodzice przyjęli go serdecznie i pozwolili mu w sobotnie i niedzielne popołudnia towarzyszyć w wycieczkach swoim dwom najstarszym córkom, byle tylko wrócili na czas na wspólny podwieczorek.

Patryk ofiaruje nawet Małgosi prezent: łańcuszek i medaljon ze swoją fotografją. Ona przyjmuje, ale tylko pod tym warunkiem, że z drugiej strony medaljonu umieści fotografję swojej matki.

Koleżanki — ciekawskie; widząc na jej szyi medaljon, proszą by go odemknęła; ona w śmiech: otwórzcie same — powiada. Otwierają: tak, to jest twoja mama, ją znamy, ale cóż to za jedna ta druga „fizjognomja?“ Małgosia śmieje się tylko, nie mówi nic, pozostawia je z ich domysłami.

Z biegiem czasu staje się jednak mniej łaskawą dla swego wielbiciela. Dla rodziny jest to przykra niespodzianka. Czyżby jej sympatje dla niego ostudziło jakieś nierozważnie rzucone słówko, czy zachowanie się? Bo młode panienki bywają drażliwe i często o byle co się obrażają, byle co wzbudza w nich upór. Tem gorzej kiedy ktoś niezręcznie targnie struną ich serca, wtedy ta rozżalona struna ich serca płacze, a miłość ucieka. Tak, to prawda, ale Patryk miał przecież zawsze dla niej taki głęboki szacunek.

On sam zwierza się przed P. A., że nigdy nie pozwolił sobie na żadną lekkomyślną poufałość czy flirt, zresztą ona nie pozwalała nawet prowadzić się pod rękę.

I ten dzielny młodzieniec, który poddał się tym surowym rządom pani swego serca dodaje: podziwiam jej wiarę. Ona przemieniła mię w zupełnie innego człowieka!

Jakiż to piękny przykład dla młodych narzeczonych pozostawionych bez opieki, co nie potrafią zapanować nad sobą i wstępują lekko w związki małżeńskie, poto aby na drugi dzień po ślubie przekonać się, że ta ich niby — miłość, była to conajwyżej zwyczajna przyjaźń. Ile potem rozczarowań, niestety zapóźno.

Patryk ma narzeczoną, ale ona nie chce przyjąć tego tytułu. On biedaczysko nie rozumie nic – jej rodzina także nie więcej. My zaś dziś już wiemy, Małgosia obrała ten oryginalny sposób apostolstwa, aby z narzeczonego uczynić człowieka religijnego. Tymczasem bedzie czekać, może miłość przyjdzie, a jeśli ta miłość po dwu czy trzech latach się nie zjawi, zerwie z narzeczonym, ale nie rzuci go już przynajmniej na pastwę losu z rozdartem sercem, bo przyniosą mu pociechę cnoty w jego sercu zakorzenione i te dadzą mu dość sił, aby swoje życie urządził tak jak tego jego szczęście wymagać będzie.

Małgosia nie miała żadnej ochoty wyjść zamąż. Jeśli z miejsca nie odpaliła konkurenta to tylko z obawy o jego duszę. Sądziła, że jej cierpliwe czekanie pozwoli jeszcze więcej działać łasce Bożej w jego sercu. A przytem sama wyznaje, że jeśliby od niej zależało zbawienie tej drogiej duszy — to ona jest gotową złożyć z siebie samej ofiarę. Widzi, że rodziców te jej długie wahania denerwują, i dlatego biedne dziewczę chce im oszczędzić zmartwienia w razie nagłego zerwania z Patrykiem. Bo zwłaszcza matka nieraz ją pytała: Dlaczegóż ty Małgosiu tak długo każesz czekać Patrykowi?

— Mamo, odpowiada z rozbrajającą szczerością, myślałam, że sam Bóg tego chciał i że z czasem go pokocham.

Ale serce nie sługa... Toteż bynajmniej nie kryje się z tem co myśli i niejednokrotnie sama mu to wyraźnie oświadcza. Ogromnie jej smutno, że musi komuś sprawić ból i w tem udręczeniu modli się: „Panie, jeśli chcesz bym go polubiła, spraw niech go pokocham!“

Szlachetne dziewczę posuwa swą ofiarność aż do ostatecznych granic, bo nawet wbrew swej ochocie gotowa zgodzić się na to małżeństwo.

Czyż więc możemy ją posądzić choćby o cień chytrości czy wyrachowania?

Jeszcze 29. marca 1921 roku na swoje 21. urodziny przyjmuje od niego złoty zegarek i pierścionek ze szmaragdem; pierścionek taki, dodajmy nawiasowo, w Szkocji nigdy nie oznacza zaręczyn.

Ona szczerze pragnie poślubić go jeżeli... Toteż w ciągu całego roku nieraz pyta swoje serce o miłość — ale to serce milczy... a ona jest za szlachetną, by się zgodzić na małżeństwo bez miłości.

działa siostrzyczko jakie to wszystko okropne! niemasz pojęcia jak straszną byłoby dla mnie ofiarą wyjść zamąż.

Nareszcie popychana wewnętrznym głosem, który jej szeptał: „musisz się na jedno czy drugie zdecydować, tak dalej być nie może“ — udaje się po radę do P. A On ją uspokaja: „to coś już uczyniła dla tego młodzieńca, było już wielkim uczynkiem miłosierdzia.

Ponieważ go nie kochasz nie masz obowiązku wyjść za niego. W każdym razie zastanów się



W Rzymie istnieje wielkie seminarjum duchowne dla wychowywania kleru pochodzącego z krajów misyjnych. Seminarjum to utrzymuje Ojciec św. i katolicy całego świata. Fotografja nasza przedstawia kleryków tegoż seminarjum.

A jednak choć wciąż powtarza Patrykowi, że nigdy zamąż nie wyjdzie, przez uległość czy za miłowanie spokoju a może i ze słabości woli, pozwala na przygotowania do ślubu, przyjmuje na przechowanie zaoszczędzone przez Patryka pieniądze, dogląda nawet urządzenia mieszkania, co miało być pono kiedyś ich wspólnem. Daje sobą kierować jak we śnie.

— Jeśli go nie chcesz, to powiedz otwarcie — mówi ojciec — bo twoje postępowanie w tej sprawie przynosi mi wstyd. Tak więc dręczyło się biedne dziewczę, nie mogąc wykrztusić ostatniego słowa; a narzeczony był jakby głuchy na to wszystko; jak tonący deski, tak on rozpaczliwie kurczowo trzymał się wciąż jeszcze nadziei, bo wie, że zerwanie rzuci go na niepewne wody, błądzenia, poniewierki... A ona kiedy była sama z Izabellą, szlocha jak dziecko: Oj, żebyś ty wiedobrze, żebyś kiedyś po niewczasie nie żałowała!

— Och nie! mój Ojcze — odpowiada — ja nigdy niechcę wyjść zamąż! *C. d. n.*

I dziś tak samo!

Skryj ze wstydu swe czoło ty dumna ludzkości.
Syn Boży na sromotnym wisi drzewie Krzyża
Za to, że z nieba przyniósł ci Zakon Miłości,
Który cię do aniołów i do Boga zbliża.

Że dobrze czyniąc poszedł po tym łez padole,
Że niósł życie i zdrowie chorym każdej chwili
Że koił wszelką nędzę, gorycz i niedolę,
Ludzie do szubienicy Krzyża Go przybili!

Jednakże — mimo ludzkie szaleństwa i grzechy —
Syn Boży swoim katom staje się powolnym,
I przez śmierć swą nam daje ocean pociechy....
Tak miłować niewdzięcznych Bóg tylko jest zdolny!

I to w imię religji, moralności prawa,
Pod egidą sławnego rzymskiego rozumu,
Poprzedziła dwukrotna sądowa rozprawa,
Na żądanie starszyzny, a za zgodą tłumu....

. . . .

A dziś, czy się inaczej z Chrystusem obchodzą?
Czy inna prześladowań Kościoła jest modła?
Czy się Piłat z Herodem wówczas nie pogodzą?
O ludzkości! jakżeś ty głupia! albo podła!!

X. Mateusz Jeż.

Co nam piszą.

Choczni a.

„Wyzwolenie“ w walce z Kościołem.

Nasz wójt, osławiony Dr. Putek od chwili przegrania całej walki z dzwonami naszego kościoła, coś — niecoś spokorniał. Myśli widocznie nad jakąś nową walką z katolicyzmem. Wydaje on tygodnik „Chłopski sztandar“, który w ostatnich miesiącach w znacznie mniejszej objętości wychodzi, mimo że ludzie teraz najwięcej mieliby czasu na czytanie. No, my się z tego powodu nie martwimy.

Dawniej drukował poseł Putek „Kropidło“, które zmienił obecnie na „Interdykt“, widocznie na pamiątkę obłożenia go przez Najprzew. Księcia Metr. Sapiehę interdyktem. Otóż w Interdykcie z dnia 10 lut. ośmieszył się Putek gruntownie. Chwali się mianowicie, że księża zostali przez Sejm ukarani, bo im zmniejszył dochody. „Wyzwolenie“ chciało rzeczywiście mieszać się w sprawy wewnętrzne Kościoła, ale cały Sejm z oburzeniem odrzucił ich wniosek. („Dzwon“ doniósł o tem przed tygodniem)

W tym samym numerze piszą „wyzwoleńcy“ o cmentarzu gminnym w Choczni i o naszych księżach, że nie chcą na ten cmentarz wstępować. Po przegraniu wojny o dzwony, putkowcy wyszukali w papierach, że część cmentarza jest zaintabulowana na gminę i oświadczyli, że odtąd tą częścią rozporządzać będą oni. Ks. Kanonik postępując „według prawa“ oddał im tę parcelę i odtąd granicy nie przekracza. Na cmentarzu parafjalnym miejsca jest jeszcze dość a w razie braku tegoż miejsca, parafja założy sobie gdzie indziej cmentarz.

Dalej wzywają Ks. Kanonika do przełożenia rachunków za wysprzedane miejsca pod pomniki na ich parceli. Żądają tego, czego sami nie uczynili. Przy odrestaurowaniu kościoła w Choczni został sprzedany bez wiedzy Ks. proboszcza krzyż misyjny stacje, itp.. rzeczy, za co do dnia dzisiejszego rachunków nie wystawili i nie wiadomo na co te pieniądze zostały zużyte. Proboszcz nasz słusznie pobierał pieniądze za miejsca pod pomniki, bo cmentarzem zarządzał.. lecz oni niesłusznie sprzedali rzeczy kościelne, bo jeszcze „Wyzwolenie“ dotychczas kościołem w Choczni nie rządzi.

Wzywamy więc Urząd gminny do przedłożenia tych rachunków, bo niepodobnem jest, ażeby krętactwa takie miały miejsce w tej gminie, gdzie wójtem jest Doktor praw.

Także „wyzwoleńcy“ wzywają nas, ażeby wziąść ołówek w rękę i obliczać dochody księże. I ten atak ich ośmiesza, boć dobrze wiedzą i oni, ile ks. Kmiecik, na którego się tak strasznie gniewają — dał na biednych i chorych w naszej wiosce; ile dał takim, co nie mieli za co dokończyć swych nauk, aby mieć byt zapewniony

WALERY ŁOZIŃSKI

CZARNY MATWIJ

10 Powieść z życia ludu górskiego.

Wszakże i w tem dzikiem, osławionem miejscu nie można było wyłamać się z pod opieki władzy i osiedlić się stale bez upoważnienia jurysdycyi miejscowej. A pan mandatarjusz w Krużoskali, w którego obręb urzędowy wpadła Wilcza szczęka, przestrzegał pilnie swej powagi. Przy pomocy rewizorów, którym nie bardzo jakoś imponowało sąsiedztwo dyabelskiej pieczary, kazał sobie dostawić do dominium nieznajomego osadnika.

Ten nie stawił żadnego oporu, poszedł dobrowolnie za wezwaniem. Mandatarjusz gotował się na jakiś protokół przydłuższy, jakieś surowe śledzwo i badanie, ale Bóg wie, jakim czarodziejskim sposobem czy zaklęciem potrafił obcy przybylec zażegnać burzę i uspić energję gorliwego urzędnika. Zamiast długiej pisaniny, skończyło się wszystko na krótkiej rozmowie ustnej.

Pan mandatarjusz po kilku słowach udobruchał się i złagodniał jak dziecko, i z najweselszym uśmiechem na twarzy, a ręką czegoś silniej zaciśniętą w kieszeni, uwolnił niezwłocznie nieznajomego przybłędę. Być może, że mu się wykazał potrzebnemi papierami, lub innym jakimś skuteczniejszym do mandatarjuszowskiego sumienia przemówił środkiem, dość, że jednym zamachem uwolnił się od wszystkich śledztw i protokołów i mógł dalej mieszkać swobodnie na swej dzikiej osadzie.

Dowiedziano się tylko we wsi, że obcy przybysz nazywa się Matwij Czarny, że jest biednym pogorzelcem z niedalekich stron i po utracie całego mienia i dobytku, nie zawadzając nikomu, pragnie znaleźć przytułek w tej okolicy.

i wielu innym; ile włożył pieniędzy rozpoczynając dopiero budowę domu dla Katolickich Stowarzyszeń, nie licząc różnych trudów jego i poświęcenia dla czyjegoś dobra; ile odprawił biednym bezpłatnych pogrzebów; ile mszy św. za takich, o których nie ma kto pamiętać; popostawiał takim swoim kosztem krzyże na cmentarzu, poozdabiał groby i wiele podobnych rzeczy. Przykro mu będzie, gdy to przeczyta, ale musieliśmy o tem napisać dla zawstydzenia bezwstydnych wrogów Katolicyzmu.

Boli naszego wójta, że się w Choczni tak ślicznie rozwijają Kat. stowarzyszenia młodzieży męskiej i żeńskiej. Kierownicy tych stowarzyszeń chcą wprowadzić na dobrą drogę tutejszą młodzież, by odnowić wioskę zalaną alkoholizmem, podźwignąć zaniedbane i upadłe rolnictwo przez przysposobienie rolnicze i uszlachetnić w młodzieży ducha, aby była zdolną do budowania w przyszłości nowej, szczęśliwej i katolickiej Polski. Za tę pracę się Dr. Putek na naszych księży gniewa, to zadaje straszne i nieuleczalne rany jego sercu. Jego ludzie skarżą się głośno, że we wsi nic się nie może utrzymać, tylko te „przeklęte“ stowarzyszenia Katolickie. Wyznawcy Putka w naszej wsi zdążają już do otwartej walki z Chrystusem, drwią ze wszystkiego co święte, bo chlewy i stajnie nazywają świętemi, a o ceremonjach jakie ksiądz nad zwłokami na cmentarzu odprawia, to mówią, że „beczy i ryczy“. W święto Matki B. Gromnicznej zwołali „Wyzwoleniowcy“ zarząd tut. Kasy Stefczyka do przeglądania rachunków podczas uroczystej sumy, dając przykład grzeszenia. To już otwarła walka nie z księżmi, lecz z Chrystusem. No, nie damy się.

Józef K....a z Choczni.

Przyp. Redakcji: Walka z Chrystusem już do tego stopnia opanowała „Wyzwolenie“, że przy wspomnieniach pośmiertnych nie umieszczają przed nazwiskiem Krzyżyka. Ostatni taki wypadek miał miejsce w N-e 9-ym „Sztandaru“, przy nekrologu Bolesława Koszackiego.

Wyrzekają się więc wyraźnie św. znaku Krzyża!.... Nic nie lepsze, jeżeli nie gorsze — jest tak zw. „Stronnictwo chłopskie“

Katolicy! Pamiętajcie o tem, bo ciągle kłamią, że nie walczą z Krzyżem.

Obecne położenie w Meksyku.

Prezydent Calles w ciągu swych prześladowczo tyrańskich rządów zastawiał się tylko „racją Stanu“, pod płaszczykiem której ukrywać umiał to, czego nawet czysto ludzka sprawiedliwość nie uznaje: zasądzenie niewinnych. Proces zwyczajny, sąd, to czem on pogardzał jako „formą“ nudną, byłby wykrył, że jego sprawiedliwość była po prostu mordem politycznym.

Tak się stało w procesie Siostry Concepcion; od pierwszej chwili zdecydował ją potępić i Siostra została zasądzona, ale świat zrozumiał, że ona winną nie była. Tak byłoby się stało z ks. Pro, gdyby zamiast być zamordowanym na dziedzińcu gmachu policji, z rozkazu prezydenta danego telefonicznie, był stanął przed obliczem sędziów. Śmierć nie byłaby go ominęła, to prawda, ale opinja publiczna byłaby była przekonana, że był niewinnym usiłowanego morderstwa Prawdą jest przecież, że gen. Obregon, który kazał sobie dać akt oskarżenia i dowody tegoż, i rozpoczął proces na swoją rękę, przeczytał oskarżenie, nie znalazł jednak dowodów, i był przekonany, że przyjaciel Calles chciał wykryć zapomocą krwi niewinnego infamję niegodziwców, wyratować ich, mieć ich w rezerwie nawet dla rządu, w razie drugiego, szczęśliwego zamachu; a tym był zamach z 17 lipca, w którym znalazł śmierć były dyktator.

Rozniosło się też niebawem szeroko, że zna się wybornie na leczeniu bydła, a nawet w niejednym wypadku umiałby zaradzić i ludzkim chorobom. I jakoś zaraz trafiło się, że krużoskalskiemu gospodarzowi padł wół, a dwie krowy już miano dobijać, kiedy przypadkiem zjawił się Matwij i jakby cudem pomógł obydwom krowom. W niespełna tydzień potem wybuchła choroba w księdzowym szałasie, a przywołany Matwij i tu od razu zaradził złemu.

Od tej chwili ustaliła się lekarska sława nieznajomego przybłędy. Odrażająca jego powierzchowność, bliskie sąsiedztwo z dyablem siedliskiem i tajemniczość pochodzenia otaczały go jakimś dziwnym urokiem w oczach zabobonnego ludu. Uznano go powszechnie za „niesamowitego“, a jego przezwisko Czarny, przemieniło się u ludu na odpowiedni powierzchowności przymiotnik, zwano go Czarnym Matwijem.

Ani jednak ten przymiot „niesamowitości“, ani ta powierzchowność odrażająca nie mogły wstrzymać całej okolicy, aby w razach nagłych nie uciekano się do jego rady i pomocy. Z wzrastającą sławą lekarza na bydło zaczął Czarny Matwij leczyć i ludzi.

W ciężkiem nieszczęściu gotów człowiek przyjąć pomoc od samego dyabła, tem bardziej zaś od jego domniemywanego ucznia, kiedy darmo zaradził złemu, a żadnych zgubnych dla duszy nie stawiał warunków.

Zresztą i na dyabła rozum ludzki znachodzi sposoby.

Doznawszy pomocy Czarnego Matwija, nie omieszkał zaraz przezorny góral dać na mszę, pokropić święconą wodą chatę i obejście, aby tym sposobem oczyścić się od wszelkich złych wpływów i ustrzec od dalszych zgubnych następstw.

Pokazało się też w samej rzeczy, że przy ta-

Natomiast nowy prezydent, Portes Gil, nie chciał mieć nic wspólnego z tą przeszłością. Nowy Prezydent prowizoryczny zdecydował się zabronić wszelkich natychmiastowych egzekucji. Zapoznajmy się z zadowoleniem z tym faktem. Nie możemy jednak przyklasnąć innemu postanowieniu, za pomocą którego myślał zapewnie dać nowy powód wspaniałomyślności, a to postanowienie tyczy się właśnie bardzo ciężkich ustaw religijnych.

Wiemy, że obrzędy religijne, Msza św. zabronione są wszystkim kapłanom, którzy nie są zarejestrowani w „Stanie Cywilnym“ Konstytucji rewolucyjnej, która ma decydować, jako instancja rządowa, którzy funkcjonarjusze kultu katolickiego mogą spełniać swoje obowiązki, oraz jak i gdzie je mają spełniać. Wiemy także, że wszelkie przekroczenia tego prawa, także w domach prywatnych, jest karane grzywnami bardzo wysokiemi, więzieniem, śmiercią nawet, jak się zdarzyło tyle razy w nagłych walkach ulicznych między policją i żołnierzami a bezbronnymi wiernymi. „Prawa są prawami — krzyczał rozwścieczony kat Calles, przed oburzonym światem cywilizowanym — „są równe dla wszystkich i dla wszystkich są równe ich sankcje« — ale nie zdołał przekonać ludzi rozsądnych, że jedna modlitwa odmówiona prywatnie, między murami domu, na łonie rodziny, jest takiem niebezpieczeństwem dla państwa, dla rewolucji, dla prezydenta, żeby odeprzeć to niebezpieczeństwo, trzeba użyć egzekucyj nadzwyczajnych, tak jak wobec zbuntowanego wojska, sprzysiężenia, zamachu. I tak samo — myślał on, nawet jeśli jakaś rodzina któregoś z jego wysokich współpracowników, n. p. generała Amaro, który policzkował biskupów i był ministrem wojny — oświadczyła głośno, że nie myśli wyrzec się Mszy św., pomimo świeckich przekonań swej głowy, Msza św. została odprawiona w kaplicy domowej w spokoju przed rewolucją, i księdzu odprawiającemu Mszę św. nie spadł włos z głowy. Takie fakty się zdarzały. *Dok nast.*

Jak leczyć grypę.

W toku tegorocznej zimy do rozmiarów istnej klęski urosła rozwielmożniona nieomalże we wszystkich państwach europejskich — epidemja grypy. Czemże jest grypa? Owóż jest to cierpienie zakaźne, a więc powstające na tle działalności niewidzialnych gołem okiem zarazków. Zarazki grypy poznano dopiero w dobie najnowszej dzięki żmudnej pracy Pfeiffera, który przez długi czas przeprowadzał szereg energicznych odnośnych poszukiwań. W przypadku grypy bakterje, o których mówimy, umiejscawiają się na błonie śluzowej aparatu oddechowego.

Wystąpienie objawów grypowych zachodzi w 2—4 dni po zakażeniu. Ów przeciąg czasu, jaki upływa od chwili infekcji do momentu wybuchu choroby wypełnionym jest przez procesy silnego mnożenia się w organiźmie zakażających mikrobów. Po upływie tego czasu zaczynają się dopiero zjawiać zaburzenia chorobowe z różnem natężeniem, co zależy od wielu takich okoliczności, jak n. p. wiek chorego, stan jego sił odpornych etc. Wśród omawianych zaburzeń na pierwszy plan wybijają się objawy kataralne, jako to kaszel, nieżyt nosa, kłucie w piersiach etc. Zjawiskom tym towarzyszy stale wzrost ciepłoty ciała, różny w różnych przypadkach. Do dalszych objawów grypy zaliczają się chorobowe nieprawidłowości ze strony przewodu pokarmowego: Chorzy często skarżą się na bóle brzucha, brak łaknienia, nadto częstokroć zjawia się u nich biegunka i wymioty. Również nierzadko przy grypie mamy do czynienia z sen-

---

kich środkach ostrożności pomoc Czarnego Matwija nikomu nie przyniosła zguby, ani na duszy, ani na ciele, i choć sam Matwij był niesamowitym, nie ogarniał nikogo złym wpływem i nie narzucał na innych czartowskich sieci.

I tak się jakoś powoli utarły i ułożyły sprzeczne wyobrażenia u ludu, że choć wszyscy z zabobonną grozą wspominali imię Czarnego Matwija, nie wahali się w każdej potrzebie uciekać do jego pomocy.

A Czarny Matwij nie wymawiał się nikomu, biegł zawsze skory na ratunek każdemu, ktokolwiek udał się do niego

I najzawołańsi lekarze, z uroczystemi dyplomami doktorskiemi, mogliby mu pozazdrościć jego szybkiej sławy, wziętości i ślepego zaufania, jakie miewał u swych pacyentów. Kto raz skłonił się zawezwać pomocy Czarnego Matwija, pewnym był zaraz, że ozdrowieje, a sama ta już wiara mogła przywrócić do sił chorego.

Czarny Matwij nie używał zresztą żadnych szczególnych leków, zimna woda i pospolite, powszechnie znane zioła, musiały zastępować wszelkie wynalazki i preparata nowoczesnej farmakopei. I koniec końców, Czarny Matwij jak był dla wszystkich przedmiotem tajemnej grozy i odrazy, tak w razie choroby stawał się jedyną ucieczką i nadzieją najzabobonniejszego górala. I nie potrzeba głębokiego psychologa, aby sobie wytłumaczyć to tak dziwne na pozór zjawisko.

Poznawszy już jednak osobistość Czarnego Matwija i nasłuchawszy się tyle o jego działaniu, wypada zajrzeć na chwilę do jego mieszkania.

Chata jego jak wiemy, stoi na samym zszczycie Wilczej szczęki, o jakich sto kroków zwyż tajemniczej pieczary, która nadała nazwę całej górze. *C. d. n.*

sacjami związanemi z pracą układu nerwowego. Tu należą objawy nieraz b. silnego bólu głowy, zjawiska bredzenia, niepokoju itp.

Jak na podstawie powyższej charakterystyki klinicznego obrazu gryby zauważamy, — cierpienie to cechuje się daleko idącem bogactwem grup objawowych. Fakt ten z punktu widzenia rozpoznawczego o tyle na uwagę zasługuje, że — upodabniając grypę do wielu innych chorób — utrudnia w licznych wypadkach postawienie trafnej diagnozy. Nadto owa duża różnorodność oznak grypy jest i dlatego ważną, że stanowi podstawę podziału przypadków grypy na 3 poniekąd odmiene formy. Forma pierwsza, zwana piersiową, oznacza się przewagą zjawisk kataralnych, — forma druga, brzuszna, polega na wystąpieniu zaburzeń żołądkowo-jelitowych w przewadze, — o formie zaś trzeciej mówimy wówczas, gdy cechą dominującą stają się zaburzenia nerwowe. Oczywiście podział taki praktycznie trudno jest przeprowadzić, żadna bowiem z wyliczonych odmian grypy nie istnieje w czystej postaci.

Przebieg choroby często się zmienia, począwszy od przypadków niezasługujących nawet na miano choroby, a skończywszy na wypadkach b. ciężkich, śmiertelnych. Średnio biorąc czas trwania choroby wynosi 6—7 dni. Charakter przebiegu grypy uwarunkowany jest mnóstwem rozmaitych czynników, z pośród których wymienimy tu przedewszystkiem sposób leczenia i powstanie komplikacyj. Sprawę leczenia omówimy niebawem, — na tem zaś miejscu zwrócimy uwagę, że komplikowanie się grypy z innemi chorobami zachodzi z łatwością, przyczem w grę tu wejść mogą schorzenia o wiele nieraz od samejże grypy niebezpieczniejsze. Do rzędu chorób tych należą groźne zaburzenia w płucach, układzie naczynionym i nerwowym itp. Na zjawienie się tych chorób w toku grypy wpływa w pierwszej linji sposób leczenia.

Jakżeż więc grypę leczyć należy? Przedewszystkiem ochronić należy chorego przed działaniem wszelkich szkodliwych czynników, a to przez umieszczenie go w pokoju o jednostajnej umiarkowanej ciepłocie. Pozatem podawać trzeba choremu ciepłe napary ziół do popijania, bóle głowy łagodzić należy przy pomocy aspiryny, na katar zaś nosa, częsty w grypie, zastosować smarowanie nosa wazeliną boro-mentolową. Zazwyczaj takie leczenie wystarcza i chorzy wracają do zdrowia. Dodaję, że w razie pojawienia się powikłań niezbędną jest pomoc lekarza. Ochrona przed zakażeniem grypowem polega na unikaniu chorych ludzi, na wystrzeganiu się przeziębień i na gorliwem zastosowaniu się do prawideł higjeny.

Wł. Sierosławski stud. med.

Łańcuch groszowy na Kat. Dom Akad.

Zofja Chmurowa, Szaflary 6 zł. Emilja Sobkowiczowa, Wielopole koło Ropczyc 1 zł. i wzywa Przew. X. dziekana J. Sławika, Stan. Świętoniównę, Kaz. Świętonia i Ant. Pałkę z Wielopola. Stan. Krawczyk 10 zł.

DLA ZAKŁADU BR. ALBERTYNÓW, jako votum ku uczczeniu św. Teresy, F. Jurecki z Mucharza 10 zł.

NOWE KSIĄŻKI.

W obronie rodziny. Komitet główny akcji katolickiej w Warszawie (ul. Miodowa 17.), wydał doskonałą bruszurę pod tytułem „W obronie rodziny". Nauka katolicka o Sakramencie małżeństwa wyłożona bardzo jasno i przystępnie, sprawa rozwodów i ślubów cywilnych omówiona dobitnie. Broszura nadaje się do masowego rozpowszechnienia. Cena 30 gr. Przy zamówieniu większej ilości znaczny rabat. Zamawiać w Warszawie.

Listy pasterskie kard. Merciera. Któż z Czytelników „Dzwonu" nie zna ś. p. kard. Merciera? Wszyscy pamiętamy jego podziwu godne zachowanie się w czasie okupacji niemieckiej, jego odwagę apostolską, i wszyscy wiemy o jego świętem życiu i świętej śmierci. Wydanie jego Listów pasterskich witamy z radością. Mamy zatem w dobrem tłumaczeniu Listy: O Polsce, o akcji katolickiej, o przykładzie powszechnego braterstwa, o patrjotyzmie, o harcie ducha. Wszystko niezwykle aktualne tematy, napisane z mądrością i miłością. Jaknajgoręcej polecamy. Cena 1·50 zł. Zamówić można w naszej Administracji.

Przed tak wielkim Sakramentem. Adoracyjne rozważania dla młodzieży sodalicyjnej na pierwszy piątek każdego miesiąca. Napisał X. Józef Winkowski. Stron 134 w formacie 12x8 cm.

Autor przeznaczył to dziełko dla młodzieży, ale z pożytkiem przeczyta te rozważania każdy, tyle w nich trafnych i nowych myśli, prowadzących do praktycznego zastosowania postanowień w czasie adoracji powziętych. Zamawiać u autora w Zakopanem.

Niewolnik Marji Błogosławiony Ludwik Marja Grignon de Montfort. Napisał O. Konstanty Marja Żukiewicz, Dominikanin. Wydawnictwo Książnicy-Michalineum. Miejsce-Piastowe 1929. (In 8 vo. Str. 60). Wydanie ozdobne. Cena 1 zł. 50 gr.

W dziełku tem niewielkiem objętością, ale bardzo bogatem w treści, kreśli O. Konstanty Marja Żukiewicz znany kaznodzieja i pisarz religijny pierwsze w języku polskim, nieznane a tak śliczne życie Bł. Ludwika Grignona de Montfort — „świętego, któremu nic się w życiu nie wiodło, a jednak powiodło się wszystko", bo całe rozwijało się i kwitło w miłości dla Niepokalanej.

Szczególnie wspaniałym jest wstęp dziełka, w którym Autor przytacza cały szereg największych czcicieli Panny Najświętszej, kreśląc charakterystykę każdego z nich w kilku zaledwie wyrazach, począwszy od św. Józefa i Jana Eewangelisty przez pierwsze i średnie wieki, aż do bł. Ludwika Grignona. Świetlana postać aż budzi żal, żeśmy jej nie znali, porywa do naśladowania, a tem samem do wprowadzenia w czyn prześlicznego nabożeństwa do Najświętszej Panny, które święty ten nazwał „Niewolnictwem Marji", ale niewolnictwem przesłodkiem, bo niewolnictwem miłości najsłodszej Bogarodzicy. Nabożeństwo to przepiękne do Matki Najświętszej przyjmuje się

dziś wszędzie na całym świecie. Na wszystkich kongresach Marjańskich mówią o niem najznakomitsi uczeni i piszą dzieła.

U nas w Polsce, mimo dwóch wydań książeczki Bł. Ludwika Grignona, nabożeństwo to jest jeszcze bardzo mało znanem. Leżą przed nami traktaty o niem w języku francuskim, niemieckim i włoskim, praca jednak O. Konstantego Marji Żukiewicza, jasnością swą i serdecznością stanowczo je przewyższa, przekonywując do głębi i poniekąd zmuszając do jego przyjęcia. Przepiękne wydawnictwo. *Tadeusz Birecki.*

W niedzielę, 10-go marca o g. 4-ej po południu odbędzie się w sali sodalicyjnej (wejście bramką obok kościoła św. Barbary)

Loterja Fantowa

na dochód misji polskiej w Rodezji.

Wstęp 20 gr., los 20 gr.



Prezes ministrów Bartel w Gdańsku.

Premjer Bartel wyjechał w towarzystwie ministra koleji Kühna do Gdańska. Niezwykle to ciekawa wizyta. Niemcy gdańscy przyjmowali naszych ministrów grzecznie a mowy wygłoszone są bardzo pouczające. Wciągu 10 lat Gdańsk przekonał się bowiem, że z Polski ciągnie bardzo wielkie korzyści, port w Gdańsku oprócz Kopenhagi prześcignął wszystkie porty na południowym brzegu Bałtyku. Rozwój naszego portu w Gdyni przestraszył hakatystów gdańskich, spostrzegli, że Polska za kilka lat może się obejść bez ich portu, w razie zaś przyjacielskiego współżycia i Gdańsk i Gdynia rozwiną się.

Wszak Polska coraz więcej posługuje się morzem jako drogą komunikacyjną: w roku 1923 tylko 6 proc. naszego wywozu przeszło drogą morską, a w roku ubiegłym 37 procent; przywieźliśmy przed pięciu laty 20 pocent, w roku 1928 zaś 50 proc. cyfry te mówią głośno o wielkiem znaczeniu morza dla Polski i o wielkich pracach dokonanych w Gdyni.

Życie okazało się silniejszem, niż zastarzałe uprzedzenie i narodowe niechęci: Wolne Miasto Gdańsk, które przed kilku laty było bardziej antypolsko nastrojone, niż jakiekolwiek miasto Rzeszy Niemieckiej, szuka dzisiaj z Polską porozumienia, zawiera bez trudności coraz to nowe umowy, przestaje zwracać się do Ligi Narodów ze skargami na Polskę i manifestuje skwapliwie w oficjalnych mowach swych przedstawicieli chęć zaspokojenia gospodarczych żądań Polski, związanych z Bałtykiem. Chwała Bogu, że tak jest.

O zmianę konstytucji.

W Sejmie toczy się dyskusja nad projektem konstytucji, wniesionym przez B. B. Dotąd nic jeszcze nie uchwalono. Zanosi się na zaciętą walkę, bo większość sejmowa nie okazuje prawie żadnej ochoty do skasowania różnych przywilejów poselskich.

Marszałek Piłsudski o posłach i ministrach i oficerach.

Na komisji budżetowej senatu zjawił się marsz. Piłsudski i wygłosił tam mowę, która jest ostrą krytyką obyczajów sejmowych. Pan marszałek podkreślił, że wobec »niepowściągliwości« wielu posłów, poprostu honor oficerski nie pozwala jemu i jego podwładnym stawać przed sejmem i dlatego zdecydował się bronić budżetu wojskowego jedynie w senacie. Zarzucił posłom, że zagadnienia, stanowiące o bycie i przyszłości państwa polskiego traktują z punktu widzenia swych politycznych poglądów. Stąd wypłynęły gorszące

poprawki i skreślenia, których większość została wprawdzie odrzucona, ale i te, które pozostały, nie wyniknęły ze względów oszczędności lub troski o wojsko, ale były raczej wynikiem chęci dokuczenia rządowi.

Niektóre szczegóły mowy marsz. Piłsudskiego. „Wesołe budżety".

»Budżety dawniejsze przy ich rozpatrywaniu i przy stwierdzaniu ich istotnej wartości noszą u mnie zawsze miano »wesołych bydżetów«, albowiem smutna historja naszych budżetów wojskowych polega nie naczem innem, jak na kradzieży wyraźnej budżetów wojskowych i na defraudacji możliwie daleko posuniętej. Są to »wesołe budżety«, gdyż znam wypadki wydawania z budżetów wojskowych na sute libacje z dziewczynami z publicznych domów, robionemi dla panów posłów przez panów ministrów. Wesołe budżety były złotemi czasami dla panów posłów sejmu. Z budżetu utrzymywano nietylko ich kochanki, ale utrzymywano również i partje. Z budżetu kradziono najbezczelniej w świecie i dlatego ja zawsze nazywam te budżety »wesołemi budżetami«. Jeśli pójdę dalej w analizę, to wykażę, że system tej pracy wesołego zużytkowania budżetu nie mógł nie zaczepić tych części, które teraz są zaczepione przez Panów posłów sejmu. Z tych właśnie części, jako najmniej kontrolowanych zużytkowano pieniądze nie na wojsko, lecz na wesołe spędzanie czasu«.

Reprezentacja wojska.

»Wojsko musi reprezentować państwo w ten czy inny sposób, dlatego, że tak żyje świat. My nie potrzebujemy wyrwać się z tych zwyczajów i narzucić światu inny zwyczaj. Dążenia do reprezentacji wojska jest bardzo silne, dlatego jest to krzywda dla wojska, odczuwana głęboko, gdy ta reprezentacja jest zmniejszona. Specjalnie ciężką prawdą naszą jest prawda reprezentacyj lokalnych pułków, które mają jedno jedyne święto Pułków, gdzie się łączy ono z przeszłością swoją, gdzie mnóstwo osób, które w pułku służyły, zjeżdża na święto swego pułku. My mamy bardzo wielki ciężar nie z innego powodu, jak z tego, że pułki wysadzają się zanadto i oficerowie wchodzą natychmiast w długi na pokrycie reprezentacji swego pułku. Jest to jeden z wielkich kłopotów zarządu wojska, jakie zawsze istniały. Starania i naciskania na to, aby reprezentacja nie szła za wysoko, jest stałe i ciągłe, aby nie mieć skutków z długami oficerów. Musimy jednak często dopomagać pułkom specj. wtedy, gdy reprezentacja nabiera charakteru nie ściśle rodzinnego wojska i gdy nie jest to tylko formalnem zebraniem pułku, lecz przychodzi mus reprezentowania wojska i na zewnątrz. Takiemi n. p. są wszystkie pułki warszawskie, gdzie natychmiast miesza się do fet pułkowych cały świat zagraniczny, uważając to za zrobienie, że tak powiem komplimentu wojsku«.

Cały kraj domaga się teraz, by ujawniono nazwiska tych ministrów, którzy grosz publiczny trwonili na partje i kochanki. Wicemarszałek senatu Gliwic przyrzekł marszałkowi, że skreślone przez sejm sumy będą przywrócone.

Rumuński minister spraw zagranicznych w Warszawie.

W czasie swego pobytu w Warszawie w dniach 25 i 26 lutego rumuński Minister Spraw Zagranicznych p. Mironescu odbył szereg rozmów z Ministrem Spraw Zagranicznych Zaleskim. Z rozmów rozpatrzone zostały wszystkie główne sprawy, dotycząca interesow obu krajów i osiągnięte zostało w tej mierze zupełne porozumienie. W szczególności powzięto postanowienia co do zawarcia konwencji konsularnej oraz w sprawie pomocy prawnej i co do zawarcia układów kolejowych (komunikacja i tranzyt), jakoteż co do lokalnego ruchu na terenach pogranicznych.

Postanowiono załatwić w najkrótszym czasie skargi ludności polskiej, wywłaszczonej w Besarabji, jak również szereg zagadnień z dziedziny kulturalnej ; pozatem postanowiono zwołać w bliskim terminie konferencję, która będzie miała na celu zbadanie całokształtu zagadnień gospodarczych, których uporządkowanie stanowi naturalne uzupełnienie sojuszu.

Pół miljona Chińczyków zmarło z głodu.

Jeszcze 2 milj. śmierć zagraża.

Dzieniki donoszą z Pekinu, że przewodniczący misji angielskiej w prowincji chińskiej Szen S, nazwiskiem Griffith, potwierdził doniesienia amerykańskie o strasznej klęsce głodowej w tej prowincji. Na terytorjum 100 mil kwadratowych z 10 miljonami mieszkańców zmarło z głodu pół miljona ludzi, pół miljona zaś kraj opuściło. 2 miljony ludzi znajduje się bez żadnych środków żywności. Skazani są oni na śmierć głodową, o ile nie udzieli się im natychmiast pomocy. W miastach otrzymuje ludność zupę na koszt publiczny. Wszystkie zwierzęta zostały zabite (!) W całym kraju znikły psy, które zostały spożyte(!) Pewien lekarz, który zastrzelił chorego psa, był proszony przez bogatych Chińczyków o sprzedanie zwłok zwierzęcia. *Wujaszek.*

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł.
ćwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za ednołamowy wiersz mm. 80 groszy.
W tekście 12 razy drożej. —

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie – ul. Kazimierza Wielkiego 95.